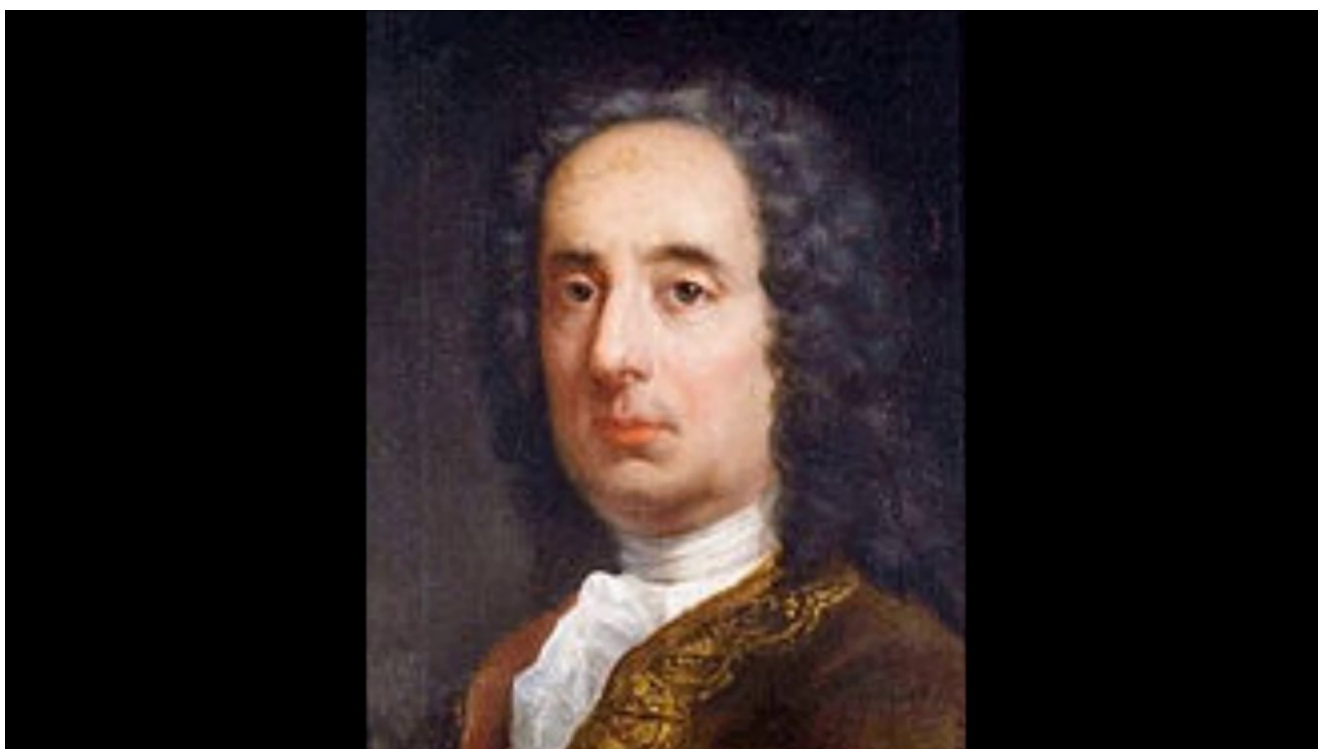


Temat Salome w muzyce klasycznej stał się sławny dzięki operowemu arcydziełu Ryszarda Straussa, który w mistrzowski sposób przełożył na język muzyki dekadencją i hedonistyczną wizję Oskara Wilde'a. Jednakże ta okrutna i barwna biblijna historia fascynowała także poprzedników autora „Tako rzecze Zaratustra”. Jednym z nich był Antonio Maria Bononcini (1677 – 1726), którego ruch muzyki dawnej wykopał z ziemi zapomnienia dopiero u progu XXI wieku. Muzyczna archeologia nie zawsze dostarcza naszej wyobraźni ciekawych eksponatów, jednak czasem zdarzają się wielkie skarby, zaś twórczość A.M. Bononciniego z pewnością zasługuje na stałe miejsce w przestrzeni koncertowej.



Moje pierwsze zetknięcie z twórczością A.M. Bononciniego miało miejsce stosunkowo niedawno, gdy zachwyciłem się wydaną i nagrany w roku 2012 płytą z jego *Messa a cinque concertata in sol minore* oraz *Stabat Mater a quattro in do minore*

przedstawionymi przez sławne Concerto Italiano pod kierownictwem Rinaldo Alessandrini, który zresztą zawita we wrocławskim NFM z l'Olimpiade Vivaldiego już na początku marca. Już wtedy urzekła mnie wspaniała inwencja melodyczna tego kompozytora, mistrzowskie budowanie emocji, wielka oryginalność i brak seryjnej barokowej sztampy, która niestety zdarzała się nawet największym kompozytorom.

Oratorium La decollazione di San Giovanni Battista okazało się być równie oryginalne i piękne, jak dzieła, które uwiecznił Alessandrini. Również wykonawcy, czyli Wrocławska Orkiestra Barokowa pod batutą Andrzeja Kosendiaka wraz ze świetnymi śpiewakami zapewnili naprawdę porywający i bardzo ważny muzycznie wieczór. Włoski tytuł oratorium da się przetłumaczyć jako „Ścięcie św. Jana Chrzciciela”. Utwór miał premierę w cesarskiej kaplicy Józefa I podczas Wielkiego Postu w 1709 roku. Możliwe, że w jego tworzeniu pomagał A.M. Bononciniemu jego starszy brat Giovanni Battista (na szczęście akurat tego Jana Chrzciciela nikt nie skrócił o głowę). Ród Bononcinich wywodził się z Modeny i Bolonii, zaś Giovanni Battista był jednym z najświetniejszych kompozytorów swojej epoki, któremu jednak zarzucono wiele plagiatów, co w czasach, gdy każdy kompozytor ściągał od każdego (z wielkim Händlem w pierwszej lidze ściągaczy), może wydać się niemal dziwne. Albo Jan Chrzciciel Bononcini miał wyjątkowo złośliwych wrogów wśród ówczesnych krytyków muzycznych, albo też zawłaszczwał pomysły innych w niemal ściśle kompilatorski sposób. W każdym bądź razie dwaj wielcy ściągacze mieli okazję się nieraz się ścierać w Londynie, a nawet ze sobą współpracować.

Antonia Marii Bononciniego te zarzuty nie dotyczyły, zaś popularny na dworze Habsburgów austriackich Stile severo pomógł chyba jego naturalnej ekspresji. Stile severo oznaczał niechęć do muzycznych zdobieć, nadmiernej instrumentacji,

mnożenia struktur i koloratur, preferował zaś skupienie się na melodyce i sile wyrazu. Można stwierdzić, że style severo poprzedzał ekspresyjną surowość Glucka, wielkiego reformatora opery.

W swojej opowieści o Salome, Herodzie i Herodriadzie A.M. Bononcini pozostał, za sprawą libretta Giovanniego Domenica Filippeschiego znacznie wierniejszy nowotestamentowej opowieści o ścięciu św. Jana niż wspomniany przeze mnie na początku Ryszard Strauss, żyjący dwa wieki później.

U Straussa główną bohaterką jest Salome, która z uwagi na swoją dekadencją fascynację erotyczną i walczący z mistycyzmem hedonizm (tę walkę Strauss i Wilde traktowali całkiem serio i wcale nie tak jednoznacznie) z kaprysu chce pocałować martwą już głowę posępnego proroka. U Bononciniego główną siłą sprawczą jest Herodriada, która namawia córkę, by wpłynęła na zgubną dla proroka decyzję męża, zaś główną przyczyną jej gniewu jest uznanie przez Jana Chrzciciela jej związku z Herodem za bluźnierczy. We Wrocławiu rolę Herodiady odgrywała sopranistka Bożena Bujnicka, młoda śpiewaczka, która zadebiutowała w 2015 roku na deskach Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Orfeuszu i Eurydyce Glucka. Studia muzyczne skończyła rok później. Cóż, każdy musi jakoś zaczynać, Maria Callas też kiedyś kończyła studia, ale we wspaniale zakreślonej przez Bononciniego roli Herodiady Bożena Bujnicka była po prostu perfekcyjna. Nieskazitelna emisja pięknego głosu, wielka barwność w oddawaniu złożonej strony emocjonalnej zawistnej królowej, to wszystko na długo zapadało w pamięć.



Bożena Bujnicka, kadr z YouTube

Oczywiście świetnych solistów wspierał cały czas znakomicie przygotowany zespół barokowców z Kosendiakiem na czele. Choć mieliśmy tu tylko smyczki i basso continuo, partytura aż skrzyła się od pomysłów, koncertujących grup wiolonczel, skrzypiec, lutni i klawesynu z bc. Orkiestra z uwagi na decyzję Bononciniego była monochromatyczna, ale nie była bierna i często wychodziła z tła. To niemal niemożliwe budowanie muzycznego bogactwa z pewnej celowej ascetyczności jest chyba znakiem firmowym tego znakomitego twórcy. Aby jednak sprostać jego wymaganiom, trzeba tęgich muzyków i tacy też grali i śpiewali przed nami w NFM, w niedzielę 21 stycznia 2018 roku.

Wyróżniłem wśród śpiewaków Bożenę Bujnicką, ale wszyscy śpiewali doskonale. Wspaniałą był ciemny alt Ewa Marciniak, która przedstawiła nam wiernego zaświatom nie zaś "ziemskiej próżności" Jana Chrzciciela. Początkowo bałem się, że głos

kobiecy nie pasuje do proroka, którego Ryszard Strauss ukazał w swej Salomie potężnymi dołami basu (zwłaszcza, że krzyczał on z podziemi). Ale wyjątkowa kultura wokalna Ewy Marciniak i jej wczucie się w rolę sprawiły, że był to głos ogromnie posępny, charyzmatyczny, wycofany z „tego świata”, ale też na koniec współczujący swemu prześladowcy. Innym niskim głosem kobiecym był anioł, ukazany pięknym mezzosopranem Joanny Dobrakowskiej. Wpierw myślałem, że nie nasłucham się wiele tego głosu, gdyż anioł, będący narratorem, niewiele miał do powiedzenia w pierwszej części oratorium. Akcja toczyła się wartko, bardzo ciekawie, począwszy od poetycko – symbolicznych rozważań o słońcu, które symbolizowało władzę i odpowiedzialność, ale też miłosne urzeczenie Herodiady wpatrzony w Heroda. W drugiej części oratorium Bononcini dał jednak znacznie większą rolę aniołowi, czyniąc go pocieszycielem Jana Chrzciciela, ale też osobą znacznie bardziej mściwą wobec grzeszników i wojowniczą niż prorok.

Najbardziej zdobne wokalnie były partie Salome (sopran Aldony Bartnik) oraz Heroda (czeski bas Jaromír Nosek, związany z najlepszymi barokowymi zespołami). Tych dwoje świetnych śpiewaków stało na straży bardziej okazałej strony tego oratorium i choć nie było trąbek ani werbli, ich głosy skrzyły się imponującą ekspresją, pokazując świat zmysłowości, odchodzącego politeizmu oraz beztroskiego (niekiedy okrutnie sobkowskiego) hedonizmu, który tak bardzo później zafascynował Straussa i Wilde'a.

To był fantastyczny wieczór. Mam nadzieję, że to doskonałe wykonanie zostanie zarejestrowane na płytach, aby więcej ludzi z całego świata mogło się cieszyć odkrywaniem A.M. Bononciniego przez znakomitych muzyków, wrocławian i ich współpracowników.